

Afganistan - klęska kolejnego imperium

Tomasz Otlowski

17.08.2021



*„Partyzantka zwycięża, gdy nie przegrywa.
Armia konwencjonalna przegrywa, gdy nie zwycięża.”*

Henry Kissinger

(sekretarz stanu USA w latach 1973-77)

Artykuł w skrócie:

- Dobiegające kresu międzynarodowe zaangażowanie militarne w Afganistanie kończy się porażką, tak w wymiarze politycznym, jak i militarnym. Trwająca dwie dekady operacja militarna w Afganistanie, prowadzona przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników (głównie z NATO) nie doprowadziła do realizacji pierwotnych celów, z jakimi rozpoczynano tę wojnę. Przyczyną klęski Zachodu jest przede wszystkim brak zdecydowania politycznego kolejnych rządów państw w niej uczestniczących oraz ich niechęć do głębszego zaangażowania militarnego w niepopularnej społecznie i odległej (nie tylko geograficznie) wojnie.

- Talibowie są obecnie panami sytuacji w tym konflikcie, mając pełną inicjatywę i przewagę operacyjną względem rządowych formacji bezpieczeństwa, coraz bardziej zdemoralizowanych i osłabionych brakiem wsparcia ze strony sił międzynarodowych. Oznacza to, że scenariusz odzyskania przez talibów władzy w kraju i restauracji przez nich Islamskiego Emiratu Afganistanu (IEA) jest bardzo prawdopodobny. Sytuacja taka oznaczać będzie z kolei, że Afganistan ponownie stanie się krajem ogarniętym chaosem i kryzysem humanitarnym, gdzie masowo narusza się prawa człowieka i podstawowe wolności. Stanie się tak nawet wówczas, gdy rządowi w Kabulu uda się przetrwać, kontrolując np. samą stolicę i kilka innych dużych miast.

- Odtworzenie IEA – w tej czy innej formie terytorialnej – pozwoli także na ponowne uzyskanie pełnej swobody działania przez Al-Kaidę. Związki talibów z tą organizacją mają charakter symbiotyczny, oparty przede wszystkim na głębokich uwarunkowaniach religijnych i ideowych.

- Wzrost potencjału Al-Kaidy, możliwy dzięki pomocy talibów rządzących Afganistanem, znacząco polepszy jej pozycję względem „konkurencyjnego” Państwa Islamskiego. Może również przyczynić się do zwiększenia jej zdolności operacyjnych poza regionem Azji Południowej. W najgorszym scenariuszu, Al-Kaida stanie się ponownie globalnym zagrożeniem terrorystycznym, jakim była przed 2001 rokiem.

Operacja militarna w Afganistanie prowadzona od dwóch dekad przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników, dobiega właśnie swego kresu. Można o tej najdłuższej wojnie nowożytnego Zachodu powiedzieć wszystko, ale z pewnością nie to, że kończy się ona sukcesem i osiągnięciem zakładanych pierwotnie celów strategicznych (lub choćby części z nich). W istocie nie osiągnięto żadnego z celów, jakie postawiono jesienią 2001 roku. Nie udało się rozbić i zniszczyć Al-Kaidy, nie udało się zlikwidować zagrożenia ze strony samego Ruchu Talibów, nie udało się wreszcie także przekształcić Afganistanu w kraj względnie stabilny, modernizując go i poprawiając jakość życia społeczeństwa.

Jeśli odłożyć na bok eufemizmy, to należy nazwać rzecz po imieniu: operacja afgańska kończy się oczywistą i całkowitą klęską Zachodu. A co gorsze, klęską poniesioną w dużej mierze na jego własne życzenie.

W ciągu zaledwie kilku dni w pierwszej połowie sierpnia br. talibowie zdobyli aż pięć stolic prowincji Afganistanu. W każdym przypadku rządowe siły bezpieczeństwa stawiały niewielki opór, szybko oddając pola napastnikom, a często wręcz przyłączając się do nich z bronią w ręku. Dla wytrawnych, doświadczonych obserwatorów sytuacji w tym państwie fakt ten nie jest zaskoczeniem – wręcz przeciwnie, stanowi kolejny dowód na to, że sprawy w Afganistanie nie idą w dobrym kierunku. Trawestując powyższy cytat z Kissingera można podsumować, iż partyzantka talibów właśnie potwierdza swe ostateczne zwycięstwo. Z kolei armia afgańska (a wcześniej amerykańska) ponosi zdecydowaną porażkę.

W kwietniu br. Rada Północnoatlantycka NATO formalnie uznała, że „nie istnieje już militarne rozwiązanie” dla wyzwań, przed którymi stoi Afganistan, i zapowiedziała całkowite wycofanie sił Sojuszu z tego państwa¹. Równoległe również Biały Dom zapowiedział, że do 11 września br. z Afganistanu wycofani zostaną wszyscy żołnierze amerykańscy². **Przyjęcie jako „końca wojny” takiego właśnie horyzontu czasowego – tj. daty będącej dokładnie 20. rocznicą ataków terrorystycznych Al-Kaidy na Stany Zjednoczone – stanowiło trudny do zrozumienia brak wycucia obecnej Demokratycznej administracji USA dla symboliki dat i faktów.** Tym bardziej, że zamachy z 2001 roku były przecież w dużej mierze planowane

¹ „Prezydent: z końcem czerwca zostanie zakończona polska misja wojskowa w Afganistanie”. 24 czerwca, 2021. Serwis informacyjny Polskiej Agencji Prasowej (PAP), <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C897977%2Cprezydent-z-koncem-czerwca-zostanie-zakonczona-polska-misja-wojskowa-w> (dostęp: 30 lipca 2021)

² *Ibidem*

i nadzorowane właśnie z Afganistanu. Waszyngton najpewniej szybko zdał sobie sprawę z tej niezręczności, bo już w kilka tygodni później przyspieszono termin ostatecznego opuszczenia Afganistanu przez siły USA, wyznaczając dzień 31 sierpnia br. jako datę końcową amerykańskiego zaangażowania pod Hindukuszem.

Zmiana daty, choć niewątpliwie ważna z powodów propagandowych i politycznych, absolutnie nie zmienia jednak faktu, że ostateczne wycofanie się z Afganistanu sił międzynarodowych stanowi symboliczne przypieczętowanie faktu poniesienia przez Zachód klęski w tej jego najdłuższej wojnie w nowożytnej historii. Ta porażka mieć będzie wiele następstw geopolitycznych, których zarys i charakter dopiero zaczynają się uwidaczniać. Pełna skala skutków afgańskiej klęski Zachodu będzie możliwa do oszacowania najpewniej za jakiś czas, dzisiaj można jedynie próbować stworzyć pewne przybliżenia.

Klęska USA i ich sojuszników w Afganistanie nie jest przy tym czymś, co stało się nagle. Problemy narastały sukcesywnie od dawna, w zasadzie już od końca 2002 roku, kiedy to ówczesna administracja USA (prezydentura Geорга W. Busha Jr.) uznała arbitralnie, że w Afganistanie „*the job has been done*”, i można zająć się innymi tematami z przebogatej w tamtym czasie agendy międzynarodowej Waszyngtonu. Na przykład krnąbrnym dyktatorem z Bagdadu. Interwencja w Iraku (operacja „Iracka Wolność”) i późniejsze dramatyczne problemy Amerykanów nad Eufratem i Tygrysem skutecznie przesłoniły Amerykanom to, co zaczęło się dziać pod Hindukuszem. Jedną wojnę asymetryczną można było próbować wygrać, ale skuteczne prowadzenie dwóch takich równoległych kampanii musiało przerosnąć siły i możliwości tak USA, jak i ich zachodnich sojuszników (głównie z NATO). Już pod koniec pierwszej dekady obecnego stulecia stało się więc jasne, że zarówno operacje w Afganistanie, jak i Iraku są na najlepszej drodze ku haniebnej klęsce. O realności takiego czarnego scenariusza ostrzegało wówczas wielu ekspertów (w tym niżej podpisany). Niemniej jednak, bezskutecznie.

Warto zastanowić się, co zawiniło. Przede wszystkim brak politycznej woli i zdecydowania po stronie zachodnich (w szerokim tego pojęcia rozumieniu) elit, skupionych na post-politycznym ideale rządzenia swymi krajami jako „sztuki dla sztuki”. Zabrakło na Zachodzie w minionych dwóch dekadach przywódców i mężów stanu na miarę de Gaulle’a, Churchilla czy Reagana – odpowiedzialnych polityków realnie kreujących politykę, nawet wbrew chwilowym i kapryśnym nastrojom ulicy i mediów, ale za to w zgodzie z interesami ich państw. Zamiast tego decyzje podejmowali (i podejmują do dziś) politykierzy,

patrzący wyłącznie w słupek poparcia w sondażach. Ludzie o horyzontach myślowych i politycznych ograniczonych przez najbliższe wybory i ilość „lajków” w serwisach społecznościowych.

Nic zatem dziwnego, że kampania afgańska – jako efekt i część tzw. wojny z islamskim terroryzmem – stała się utrapieniem i przykrą koniecznością dla Zachodu już kilkanaście lat temu. Malą skalą zaangażowania politycznego i finansowego, zmniejszały się kontyngenty wojskowe i ich aktywność operacyjna. **A talibowie z Islamskiego Emiratu Afganistanu systematycznie, ale stale rośli w siłę.** Wypędzeni z kraju wiosną 2002 roku, znaleźli schronienie w sąsiednim Pakistanie, u pobratymców Pasztunów (którzy zresztą już wkrótce powołają do życia własny Ruch Talibów Pakistanu: TTP, *Tehrik-e-Taleban Pakistan*), gdzie odzyskiwali siły, zbierali fundusze i wsparcie – także ze strony Al-Kaidy. A od 2003 roku zaczęli swą żmudną, długą drogę do odzyskania władzy w Kabulu. Ich rebelia, początkowo ograniczona tylko do pogranicza afgańsko-pakistańskiego, szybko zaczęła obejmować coraz to nowe obszary Afganistanu. Już po kilku latach stanowili prężną organizację polityczno-militarną, zdolną stawić czoła siłom międzynarodowym i poważnie zdeorganizować odbudowę i modernizację kraju. A im więcej Amerykanie i ich sojusznicy mieli problemów z zapewnieniem bezpieczeństwa, z rekonstrukcją i unowocześnianiem afgańskiej infrastruktury, z zaprowadzaniem w Afganistanie „pokoju i demokracji” – tym bardziej słabła ich determinacja na rzecz dalszego angażowania się w tę „dziwną wojnę”. Co gorsza, im dłużej wojna ta trwała, tym mniej pamiętano dlaczego i o co w ogóle wybuchła. Już ok. 2009 roku zaprzestano np. używać w Waszyngtonie terminu „*Global War on (Islamic) Terror*” (GWOT), ukutego przez Dicka Cheney’a i Donalda Rumsfelda zaraz po zamachach z 2001 roku, zastępując go niewiele mówiącym terminem „Długa Wojna” („*The Long War*”). **Wojna trwała jednak dalej siłą inercji, aż przyszedł moment, gdy w szeregach sił zachodnich na fronty afgańskich bitew trafiać zaczęli młodzi ludzie urodzeni w roku, w którym dokonano zamachów na USA. I to był już jasny sygnał, że sprawy poszły w zdecydowanie złym kierunku.**

Talibowie długo nie potrafili wykorzystać szans, jakie dawał im Zachód poprzez swe niezdecydowanie, niechęć do wojny oraz brak determinacji w działaniach politycznych i militarnych. Tak jakby nie do końca wierzyli, że ich przeciwnik może być aż tak słaby. Kluczem do obecnych sukcesów operacyjnych talibów okazała się dopiero ich nowa strategia, realizowana konsekwentnie od wiosny 2018 roku. Jej głównym założeniem – zupełnie

odmiennym od dotychczasowych wysiłków Talibanu – stało się dążenie do opanowania i przejścia przez siły Emiratu trwałej kontroli nad obszarami wiejskimi. Tam, gdzie to jednak możliwe, siły IEA nie wahają się atakować większych miejscowości, w tym także stolic dystryktów. Talibowie z powodzeniem podejmowali też operacje partyzanckie i terrorystyczne w największych miastach, nie wyłączając samego Kabulu. Ta nowa strategia zakładała także szereg działań na rzecz budowy wsparcia wśród lokalnych społeczności i asymilacji miejscowych milicji. Pozwoliło to talibom w ciągu kilku lat stworzyć na prowincji – zwłaszcza na południu, zachodzie i w centrum – sieć społecznego poparcia, opartego głównie na paradygmacie zapewniania bezpieczeństwa w danej lokalizacji. **W minionych dekadach zdolność do zapewnienia bezpieczeństwa stała się bowiem w Afganistanie czymś, co ma większe znaczenie niż jakakolwiek „twarda waluta” świata.** Ktoś, kto jest w stanie zapewnić mieszkańcom danej wsi, miejscowości czy dystryktu bezpieczeństwo (tj. ochronę ich życia i mienia) – jest z miejsca uznawany za dominującą tam siłę polityczną. W wielu (niestety, nazbyt wielu) miejscach w Afganistanie taką siłą okazywali się w minionych kilku latach jedynie talibowie, lub sprzymierzone z nimi milicje plemienne czy watażkowie (często będący równocześnie bossami lokalnych struktur przemysłowych).

Stan bezpieczeństwa w Afganistanie był więcej niż fatalny, i to już od kilkunastu lat. Na nic spełzły starania sił międzynarodowych i afgańskich sił bezpieczeństwa, szkolonych latami za gigantyczne kwoty (asygnowane głównie przez Zachód). Sytuacja taka już dekadę temu sprawiła, że do absolutnego minimum ograniczone zostały wszelkie programy pomocowe, humanitarne i rekonstrukcyjne. Zwłaszcza, że zbyt często zdarzało się, że postawione dużym kosztem most, szkoła, stacja uzdatniania wody czy linia wysokiego napięcia już wkrótce po uruchomieniu były niszczone przez „nieznanych sprawców”. **Brak bezpieczeństwa, zwłaszcza na prowincji, stał się z czasem najważniejszym czynnikiem, który przesądził o klęsce sił NATO/USA i władz z Kabulu.** Jakiegokolwiek zmiany instytucjonalno-organizacyjne i reformy ekonomiczne, społeczno-polityczne itp. wymagają uprzedniego zapewnienia na danym obszarze relatywnie trwałego bezpieczeństwa. Zarówno w sensie obiektywnym (niewielka skala aktów przemocy), jak i subiektywnym (poczucie bezpieczeństwa wśród ludzi zamieszkujących dany rejon). Gdy takiego bezpieczeństwa nie ma, to nie ma szans na zmiany oraz odbudowę i modernizację.

Jednak samo bezpieczeństwo to nie wszystko. W uwarunkowaniach kulturowo-cywilizacyjnych Afganistanu prometejska misja Zachodu miała od samego początku

małe szanse na sukces. Podobnie działo się równolegle w Iraku (począwszy od 2003 roku) czy nieco później w Libii, a jeszcze wcześniej w Bośni i Hercegowinie czy Kosowie. Wszystkie te wielkie kampanie miały u podstaw fałszywe założenie – zrodzone z przekonania liberalnych elit zachodnich o dominacji idealizmu w stosunkach międzynarodowych – że światłe i słuszne idee (demokracja, prawa człowieka, wolności obywatelskie, swoboda jednostki itd.), prawo i instytucje międzynarodowe oraz woła tzw. wolnego świata mogą niejako same przez się kształtować rzeczywistość w dowolnym miejscu i czasie. **Przebieg wydarzeń w Afganistanie (ale także w Iraku itp.) dowiódł jednak, że ta zasada nie dotyczy miejsc, gdzie lokalne uwarunkowania kulturowe, cywilizacyjne i religijne oraz doświadczenia historyczne czynią proste przeszczepienie „sprawdzonych” wzorców zachodnich co najmniej trudnym, o ile nie wręcz niemożliwym.**

Na rozwój sytuacji w Afganistanie przemożny wpływ ma również kwestia zaangażowania ze strony mocarstw oraz państw ościennych. Kraje takie, jak Pakistan, Iran, Indie, Rosja, a nawet Chiny są aktywne w Afganistanie od dawna, mając tam swoje jasno określone interesy i cele (w większości jednak nawzajem się wykluczające). Aktorzy ci budują i utrzymują w Afganistanie swe siły i ugrupowania, będące pośrednikami (*proxies*) w realizacji ich strategicznych zamiarów. Zaangażowanie regionalnych graczy nie ma jednak bynajmniej na celu wspierania afgańskiego państwa i społeczeństwa w ich staraniach na rzecz odbudowy i modernizacji. **Jest to geopolityczna gra interesów, w której Afganistan i jego mieszkańcy są wyłącznie jej przedmiotem, traktowanym instrumentalnie i wykorzystywanym cynicznie, jeśli akurat jest taka potrzeba.** Efekty takiej polityki dla samego Afganistanu, jego mieszkańców, władz i sytuacji politycznej nie mają żadnego znaczenia. Motywy zaangażowania aktorów zewnętrznych w Afganistanie też są najróżniejsze, przy czym każdy z tych graczy może mieć cały wachlarz różnych intencji, z którymi wschodzi do rozgrywki. Część państw (Rosja, Chiny, Iran) dążyło przede wszystkim do zaszkodzenia Zachodowi i USA, poprzez wspieranie talibów i podgrzewanie stanu chaosu w Afganistanie. Dla tych krajów militarna obecność państw zachodnich w samym sercu Azji była przez lata źródłem potencjalnych zagrożeń dla ich bezpieczeństwa i interesów strategicznych. Uwikłanie Zachodu w przewlekłą operację militarną w Afganistanie, osłabiającą go militarnie i politycznie, było zatem jak najbardziej naturalną reakcją obronną. Ale równocześnie te same państwa od lat dążą do ograniczenia rozprzestrzeniania się islamskiego sunnickiego ekstremizmu, szczególnie w postaci Al-Kaidy, który również uważają za zagrożenie dla swych interesów. Rodzi to pewną

sprzeczność, która obecnie m.in. tłumaczy działania Moskwy, Pekinu czy Teheranu wobec afgańskich talibów – zapraszanych oficjalnie na salony i „konsultowanych” co do przyszłości sytuacji w ich kraju.

Inni międzynarodowi aktorzy od zawsze mają bardziej „lokalne” cele. Pakistan chciałby uzyskać wreszcie w Afganistanie „głębię strategiczną” względem Indii, o czym marzy od dekad. Islamabad szuka też zbalansowania wpływów irańskich oraz rosyjskich. Z kolei Indie dążą do oskrzydlenia Pakistanu i zbudowania przeciwwagi wobec rosnącej aktywności chińskiej. Wszystko to sprawia jednak, że sytuacja w Afganistanie – zupełnie podobnie, jak w Syrii czy Jemenie – jest już od dawna zakładnikiem zaangażowania podmiotów zewnętrznych.

W rozważaniach nad perspektywami rozwoju sytuacji w Afganistanie kluczową rolę odgrywa również kwestia związków talibów z Al-Kaidą (AQ). Wbrew temu, co twierdziły przez lata kolejne administracje USA, rządy państw sojusznicznych czy Kwatera Główna NATO – Al-Kaida była obecna w Afganistanie praktycznie przez cały czas trwania wojny. To prawda, że jej główny polityczno-militarny ośrodek kierowniczy (tzw. centrala) działa wciąż od 2002 roku na wychodźstwie na terenie Pakistanu (m.in. w Kwiecie). Struktury bojowe AQ są jednak obecne w Afganistanie bez przerwy od chwili podjęcia przez talibów ich starań o odzyskanie władzy w kraju, tj. od 2003 roku. **Proces odtwarzania przez Al-Kaidę jej potencjału organizacyjno-logistycznego i bojowego na terytorium afgańskim nabral przyspieszenia po 2014 roku, tj. wraz z końcem operacji ISAF oraz powstaniem afgańskiej prowincji Państwa Islamskiego (IS), organizacji konkurującej z AQ.** Obecnie Al-Kaida posiada już w Afganistanie – za wiedzą i zgodą talibów oraz w pełnej z nimi współpracy – rozbudowaną siatkę infrastruktury, w tym duże bazy i obozy szkoleniowe. Ważniejsze w tym kontekście zdają się jednak bardzo bliskie związki polityczne i organizacyjne między talibami a Al-Kaidą. Przez niemal trzy dekady ludzie i struktury Al-Kaidy wrosły w region afgańsko-pakistański (AFPAK), i to nierzadko w dosłownym sensie – wielu arabskich, czeczeńskich czy turkmeńskich komendantów organizacji weniło się bowiem w miejscowe klany, zadzierzgując w ten sposób silne więzy krwi i powinowactwa z lokalnymi Pasztunami.

To właśnie m.in. może tłumaczyć fakt, że związki Al-Kaidy z talibami mają charakter głęboko religijny i rytualny, zgodny z islamską tradycją. Jedną z ważniejszych form tego rytuału jest tradycyjna deklaracja wierności i posłuszeństwa (*bajah*), jaką lider AQ

Ajman az-Zawahiri złożył w 2016 roku na ręce obecnego emira talibów, *maulawiego Hajbatullaha Achundzadzy*. Wcześniej (wiosną 2001 roku) Osama bin Laden złożył taką przysięgę ówczesnemu przywódcy talibów, *mulle Omarowi*. Warto zwrócić uwagę na te często przeoczone i bagatelizowane fakty – oto liderzy potężnej, działającej globalnie Al-Kaidy, rzucającej wyzwanie Ameryce, deklarują ideowe i religijne (a więc także polityczne) podporządkowanie się talibom afgańskim, a nie odwrotnie. Za każdym razem lider Talibanu tytułowany jest przy takiej okazji jako „przywódca wiernych (muzułmanów)”, czyli *Amir al-Mu'minin*. W sensie politycznym tytuł ten zarezerwowany jest dla kalifa (politycznego i religijnego przywódcy wspólnoty islamu), a Al-Kaida konsekwentnie buduje od ćwierćwiecza swą ideologię wokół koncepcji nadrzędności roli talibów i Afganistanu w planie podboju świata. W teologicznej i ideowej optyce tej organizacji region ten (utożsamiany z historycznym Chorasaniem) ma fundamentalne znaczenie dla realizacji „Bożego planu”. Według kilku hadisów, to właśnie z Chorasanu wyruszyć ma „u końca czasów” wyprawa wiernych na Jerozolimę pod czarnymi sztandarami *dżihadu*, gdzie dojsć ma do ich ostatecznego starcia z „siłami zła”.

Jak się wydaje, ogarnięty działaniami wojennymi od czterech dekad Afganistan nie ma szans na stabilizację i pokój w perspektywie najbliższych 10 – 15 lat. Klęska Zachodu i sromotna ucieczka sił USA/NATO z kraju tylko pogarsza sytuację. Talibowie w sposób zdecydowany wygrali obecną rundę konfliktu, ale zapewne i tak znajdą się siły i ugrupowania, które – wsparte przez zagranicznych patronów – kontestować będą nowe *status quo* w kraju i dążyć do zmiany sytuacji strategicznej. Afganistan – od dawna cieszący się złą sławą „cementarzyska imperiów” – jawi się zatem jako państwo niejako skazane na ciągły konflikt wewnętrzny i nieustanną walkę z ingerującymi siłami zewnętrznymi. Dla mieszkańców tego kraju to wyjątkowo niekorzystna perspektywa. Również dla Zachodu oznacza to niewiele dobrego. Owszem, można próbować uciec spod Hindukuszu od problemów i współodpowiedzialności za ich wykreowanie, ale nie oznacza to, że te problemy prędzej czy później i tak nie pojawią się gdzie indziej. Wiele wskazuje na to, że dokładnie tak właśnie będzie np. z islamskim radykalizmem i terroryzmem spod sztandarów Al-Kaidy. **Ponowne przejęcie władzy w Afganistanie przez talibów – a prawdopodobieństwo takiego scenariusza rośnie z każdym dniem – oznaczałoby bowiem faktyczny powrót do sytuacji strategicznej sprzed jesieni 2001 roku, kiedy to Al-Kaida dysponowała w niemal nieograniczony sposób zasobami Islamskiego Emiratu Afganistanu.**

Po 20 latach wojny w Afganistanie, bilionach dolarów wydanych na stabilizację i „modernizację” tego kraju, po tysiącach ofiar (licząc tylko żołnierzy sił międzynarodowych) – okazało się, że zaprzepaszczone zwycięstwo przez polityczne kunktatorstwo, niezdecydowanie i niekompetencję przywódców politycznych Zachodu. **W efekcie inicjatywa strategiczna należy dzisiaj do talibów i to oni szykują się właśnie do podyktowania warunków swojego „pokoju” dla Afganistanu. Nie będzie tam jednak miejsca dla tego wszystkiego, o co tak długo walczył Zachód i za co ginęli pod Hindukuszem jego żołnierze.**

Rekomendacje:

- Szeroko rozumiany Zachód (Sojusz Północnoatlantycki, Unia Europejska i ich sojusznicy z regionu Azji i Pacyfiku) powinien szykować się na restaurację Islamskiego Emiratu Afganistanu w jego klasycznej formie ideowo-ustrojowej. Sukces Talibanu oraz klęska projektu okcydentalizacji państwa i społeczeństwa afgańskiego są czymś oczywistym, z czym trudno dyskutować. Strategiczne następstwa tego stanu rzeczy są dziś trudne do pełnego oszacowania, będą jednak z pewnością odczuwane przez najbliższe dekady.
- Zachodni sojusznicy powinni przygotowywać się na problemy z przestrzeganiem praw człowieka w Afganistanie, a także na spodziewany chaos polityczny po przejęciu rządów przez talibów oraz kryzys humanitarny. Ten ostatni aspekt – np. w postaci fali migrantów (uchodźców) – będzie szczególnie istotny dla sąsiadów Afganistanu oraz Unii Europejskiej.
- Narastanie problemów wewnątrz Afganistanu to także chaos w jego otoczeniu międzynarodowym. Wspólnota międzynarodowa powinna już teraz przygotowywać się na szybko postępującą destabilizację regionu Azji Centralnej i Południowej, w tym zwłaszcza na wzmożony eksport ideologii dżihadu oraz islamskiego ekstremizmu i terroryzmu.
- W związku z niekorzystnymi zmianami sytuacji w i wokół Afganistan należy przygotowywać się na szybki wzrost potencjału operacyjnego Al-Kaidy. W pierwszym rządzie należy oczekiwać zwiększenia jej zdolności działania w regionie Azji Centralnej i Subkontynentu Indyjskiego, ale też na świecie, w oparciu o odbudowane zaplecze w Afganistanie. USA i ich europejscy oraz azjatyccy sojusznicy już teraz

powinni podjąć działania prewencyjne na rzecz ograniczenia potencjalnych niekorzystnych skutków tego procesu.

O AUTORZE



Tomasz Otlowski. Ekspert i konsultant w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego; założyciel (2012) i właściciel firmy szkoleniowej „STRATCONS – Strategic Consulting & Training”; *Senior Fellow* Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego i publicysta miesięcznika „Polska Zbrojna”. W latach 1997-2012 ekspert i analityk Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Specjalizuje się w zagadnieniach związanych z ekstremizmem i terroryzmem islamskim, „szerszym” Bliskim Wschodem (gł. Libia, Iran, Irak, Jemen) oraz Afganistanem, a także geopolityką stosunków międzynarodowych Eurazji oraz bezpieczeństwem RP.



Sfinansowano przez Narodowy
Instytut Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego ze
środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich na lata
2018 – 2030



JEŻELI DOCENIASZ NASZĄ PRACĘ, DOŁĄCZ DO GRONA NASZYCH DARCZYŃCÓW!

Z otrzymanych funduszy sfinansujemy powstanie kolejnych publikacji.

Możliwość wsparcia to bezpośrednia wpłata na konto Instytutu Nowej Europy: 95 2530 0008
2090 1053 7214 0001 tytułem: „darowizna na cele statutowe”.